

Biblioteka
U.M.K.
Toruń

313044

tytuł. Cat. Tom. II. s. 1.

TOWARZYSTWO HISTORYCZNO-LITERACKIE W PARYŻU

SPRAWOZDANIE
RADY TOWARZYSTWA
O KONKURSIE

OGŁOSZONYM DNIA 3 MAJA 1867 ROKU

Odczytane na posiedzeniu publiczném Towarzystwa, dnia 3 Maja 1869 r.

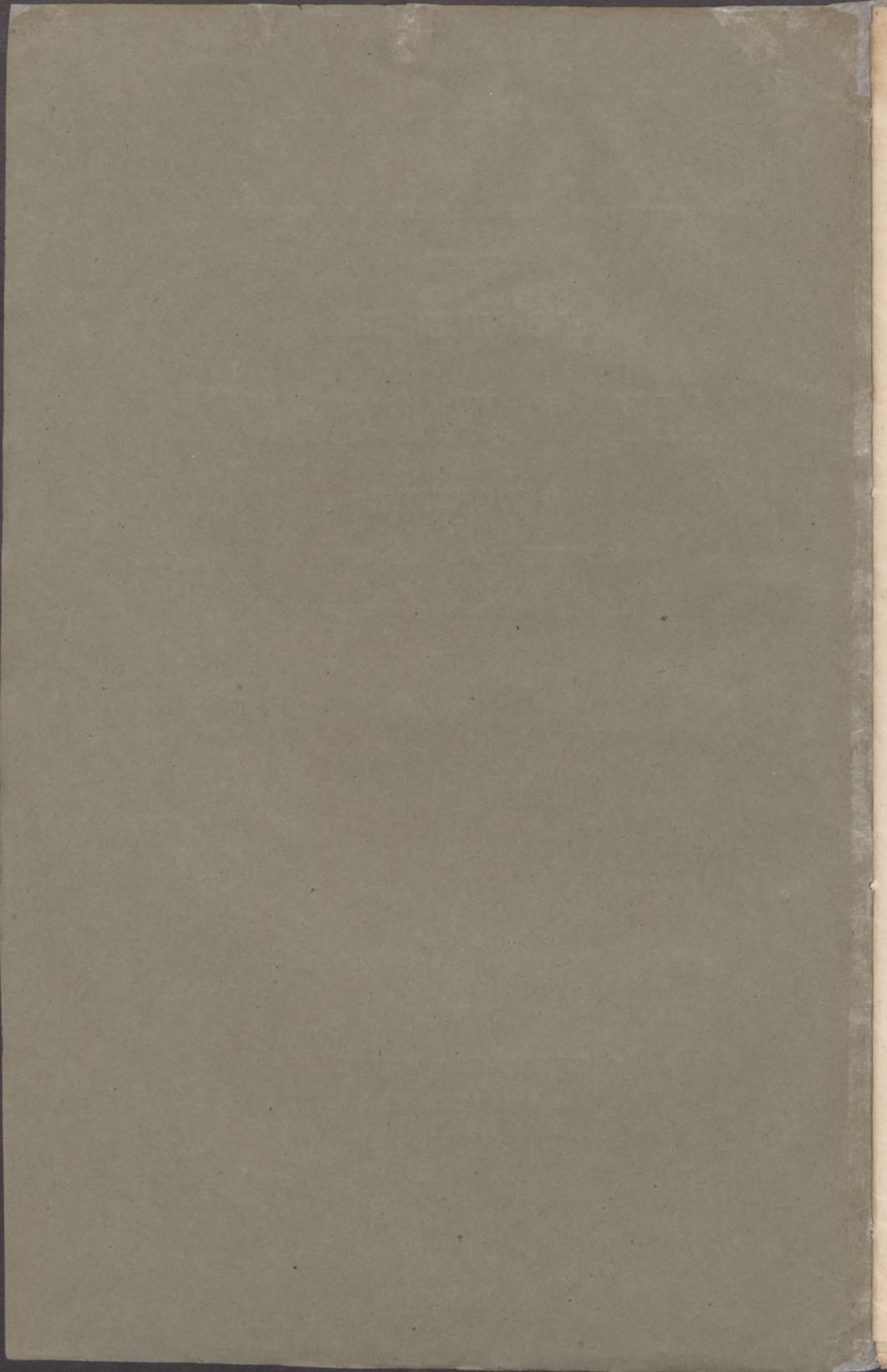


PARYŻ

BIBLIOTEKA POLSKA

6, QUAI D'ORLÉANS

1869.



TOWARZYSTWO HISTORYCZNO-LITERACKIE W PARYŻU

SPRAWOZDANIE
RADY TOWARZYSTWA
O KONKURSIE

OGŁOSZONYM DNIA 3 MAJA 1867 ROKU

Odczytane na posiedzeniu publiczném Towarzystwa, dnia 3 Maja 1869 r.

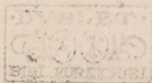


PARYŻ

BIBLIOTEKA POLSKA

6, QUAI D'ORLÉANS.

1869.



BIBLIOTEKA
UNIERSYTECKA
w Terania

313044

W.3033/60

W 1830 roku bezimienny dawca złożył w Bibliotece Polskiej w Paryżu fundusz, 30,000 złotych wynoszący, z warunkiem, aby dochód od tej summy, wypłacany był aż do śmierci, p. Karolowi Ursynowi Niemcewiczowi, jako znak narodowej wdzięczności dla stryja jego, ś. p. Juliana Niemcewicza; a następnie, aby oddawanym był co lat dwa, w nagrodę za najlepszą pracę historyczną, polską, napisaną w myśl programu ogłoszonego przez Radę Towarzystwa.

Stosownie do tego zapisu, kupiona za wspomnianą sumę trzechprocentowa renta francuzka, wynosząca 885 fr. wypłacana była wedle przeznaczenia, przez lat szesnaście.

Gdy ze śmiercią p. Karola Ursyna Niemcewicza, w lutym 1867 roku, fundusz ten przeszedł pod zarząd Towarzystwa, Rada, dopełniając włożonego na nią obowiązku, na dniu 3 marca tegoż roku, ogłosiła na pierwsze dwulecie konkurs, i za przedmiot do niego wyznaczyła rozprawę historyczną: *O przyczynach słabości rządu polskiego w ostatnich dwóch wiekach (XVII i XVIII) z ocenieniem krytycznym przykładów historycznych, instytucyj i charakteru narodowego*. Chcąc aby nagroda na posiedzeniu dzisiejszem przyznana być mogła, Rada za ostateczny termin do przysyłania rękopismów wyznaczyła dzień 1szy marca bieżącego roku, stanowiąc przytém, że nagroda wynosząca 1,800 fr. będzie mogła być rozdzieloną w nierównych częściach (1,200 i 600 fr.) między dwie rozprawy, stosownie do ich wartości. Rada prócz tego zastrzegła, iż w razie, gdyby do dnia 1 marca b. r. nie odebrała żadnej rozprawy, któraby w myśl ogłoszonego konkursu zasługiwała na nagrodę, cała summa 1,800 fr. przyznana będzie autorowi dzieła historycznego polskiego, które wyjdzie z druku w przeciągu dwulecia, i które Rada za najlepsze osądzi.

Z nadejściem dnia 1 marca, Rada Towarzystwa, chociaż wyraźną wolą dawcy sąd ostateczny w tej mierze jej wyłącznemu uznaniu jest pozosta-

wiony, pragnęła zasięgnąć jeszcze zdania niektórych przynajmniej członków Towarzystwa i dla tego do udziału w tej pracy zaproszeni przez Prezesa zostali p.p. : Aleksander Chodźko, Franciszek Duchiniński, Agaton Giller, Julian Klaczko i Feliks Wrotnowski, którym za udzielone wskazówki i uwagi, tak ustne jak na piśmie, niniejszém podziękowanie składamy.

Wyznaczając za przedmiot do konkursu rozpatrzenie się w przyczynach słabości rządu polskiego w ostatnich dwóch wiekach, Rada Towarzystwa myśliła uściśnić się z obowiązku jaki obywatelskie uczucie dawcy samego wkładało na nią. W akcie swoim wyraził on, że przedmiotem konkursu powinny być kwestye *żywotne* dla Polski; cóż zaś w obecnej niedoli naszej ściślej z przyszłością Narodu może być związane, co bardziej żywotną jest dla niego kwestyą, nad trzeźwe rozpatrzenie się w niedostatkach konstytucyjnej ustawy naszej, pod których cieniem rozwinęły się wady narodowe i dojrzały wszystkie nieszczęścia? Jeżeli w pewnej chwili upadku potrzebowaliśmy, może karmić się tylko idealną stroną dziejów naszych, to dziś, zmęcznieli w nieszczęściu, i wielokóm cierpieniem stwierdzoną wiarą w niespożytość ducha narodowego ukrzepieni, możemy, a nawet powinniśmy znać całą prawdę, abyśmy do mozolnej budowy przyszłości skutecznie zabrać się mogli. Nie tała Rada przed sobą, że ogłoszony przez nią program, obejmował całe prawie dzieje nasze z ostatnich dwóch wieków, i że w kilkoarkuszowej rozprawie w sposób wyczerpujący opracowanym być nie mógł; chcieliśmy też przedewszystkiém zwrócić tylko w tę stronę uwagę badaczy dziejów ojczystych, ufni, że raz obudzona i poczuta potrzeba, nie dziś to jutro doprowadzi do prac obszernych i wyczerpujących. Towarzystwu Historyczno-Literackiemu, założonemu w myśli służenia Polsce, a znajdującemu się na Zachodzie, wśród społeczeństw rządnych i silnych, które bądź co bądź, w wewnętrznym organizmie swoim znalazły moc oparcia się strasznym ciosom i wyjścia zwycięzko z prób najgroźniejszych, przystało nawet przedewszystkiém zwracać uwagę rodaków na to, co w konstytucyjnej ustawie państwa polskiego było błędem i źródłem niemocy.

W zupełnej rządu naszego słabości, najpoważniejsze umysły upatrywały główną przyczynę upadku Polski; możnaby tutaj długi szereg imion największych mężów stanu przytoczyć; a jeśli już do samych ograniczymy się dziejopisarzy, to tu zarówno Spittler i Schlosser, jak Makintosh, Raumer i Salvandy, aż do księcia nowożytnych historyków Macaulaya, wszyscy ten jeden zawsze zaród wymieniają naszej niedoli; nie inacze

także w tej mierze sądzą : i najprzyjaźniejszy nam Roeppel, i Caro i mniej chętny, a nieraz może i stronny, ale głęboko patrzący Hüppe.

I czyż wśród własnych synów Polski brak takich, co tę prawdę poczuli i ją wypowiedzieć mieli odwagę i serce? Nie cofając się nawet do mężów stanu i głębszych myślicieli epok dawniejszych, dość wspomnieć pod tym względem tych pisarzy nowoczesnych, którzy sami jeszcze życia publicznego zaznali, którzy zrodzeni jeszcze w Polsce samoistnej, na upadek kraju własnymi patrzali oczyma; dość wymienić Staszica, Czackiego, Naruszewicza, Niemcewicza. Rada Towarzystwa wyznaczając konkursowe zadanie podobnej treści, wracała więc tylko do poważnej tradycyi narodowego dziejopisarstwa; spodziewała się zaś że nowi na tej niwie pracownicy odpowiedzą na jej wezwanie, a upoważniał ją do tej nadziei kierunek nawet prac nie jednego z nich w latach ostatnich.

Czy obszerność przedmiotu odstręczyła piszących, czy też tak powszechny na Zachodzie, a u nas nieużywany prawie zwyczaj konkursów, nie był dostateczną zachętą, aby głos zdaleka przychojący został wysłuchanym; dosyć, że dnia 1 marca 1869 roku, Rada znalazła przyslaną jedną tylko rozprawę odpowiadającą na ogłoszone zadanie. Miała ona godło wyjęte z Bielskiego : *Ala o rządzie szkoda u nas mówić.*

Jeżeli żądana w programie ilość arkuszy (od sześciu do dziesięciu) nie mogła wystarczyć dla zupełnego wyczerpania przedmiotu, to tém mniej była w stanie dopełnić tego, szczuplejsza daleko co do objętości swojej praca o której mowa; i szczerze żałować przychodzi, że pisarz tak głęboką znajomość dziejów ojczystych posiadający, jak autor rzeczonyj rozprawy, nie chciał jej dać takiego rozwinięcia jakie, śmiało to twierdzić możemy, dać jej był niezawodnie w stanie. Taka jaką jest, nie przestaje ta praca być jednak znakomitą. Jeżeli możnaby jej zarzucić, że nie jest odpowiedzią na zadanie, bo właściwie nie poszukuje przyczyn słabości rządu w Polsce, a nad charakterem narodowym mało się zastanawia, to znowu z drugiej strony, trzeba jej oddać tę sprawiedliwość, że wykazuje całą chorobę, śledzi jej postęp i rozwijanie się stopniowe. Poświęciwszy kilka słów wstępnych samym początkom narodu, w pierwszej części przebiega autor historję rządowości u nas, aż do końca XVI wieku, kiedy zaczął się w narodzie tworzyć jak powiada « rząd ciżby, rząd przyjazny wolności, ale rząd niezgodny, a więc niedołączny, najslabszy ze wszystkich, niesposobny do śmiałych a trwałych przedsięwzięć, nieogledny na przyszłość, łatwy do praktyk domowych i obcych. » Maluje wielkie zasługi Zygmunta Igo i trudności, przy ówczesnej już formie rządowej, stałego

zaradzenia wszystkiemu, gdy władza samych nawet sejmów, przenosiła się do sejmików, a dwaj ostatni Jagiellonowie pełni najlepszych dla narodu chęci skarżyli się, że nie są mocni działać co im rozum dla sławy i całości państwa doradza, bo każdy z nich był królem ze związanymi rękami. W tém upatruje autor przyczynę, że nawet Unia lubelska, najwspanialszy akt historii naszej, któremu zupełną oddaje sprawiedliwość, nie przyniosła tak wielkich jak była powinna skutków; bo też w istocie, zupełna odrębność litewska, a za nią idąca nieraz najszkodliwsza dla państwa różność interesów, pomimo szczytnych wyrażen aktu lubelskiego, zaledwo na sejmie czteroletnim zniesioną została. Przechodząc z kolei w przeglądzie swoim do królów elekcyjnych, kiedy jak powiada, « rozwarły się już na rozcież wrota swawoli obywatelskiej, a przeta i niemocy rządowej, » autor oparty na świadectwach najpoważniejszych pisarzy naszych, w żywych kolorach maluje następujące po sobie jedno za drugim bezkrólewie, i stanowione przy *paktach konwentach* prawa, pozbawiające naczelną w kraju władzę wszelkiej już mocy, i oddające losy jego w ręce niesfornego i nie dość oświeconego tłumu.

I nie o samą władzę królewską jako taką, chodzi głównie autorowi; dowodzi on, opierając się na faktach niezawodnych, szkodliwości powtarzających się ciągle elekcyj, pragnie dziedzictwa tronu, bo Po'ska była monarchią, ale ubolewa przedewszystkiē nad zachwianiem w narodzie wszelkiego pojęcia władzy, bez którego żadna rządzna, a nawet prawdziwie chrześcijańska społeczność istnieć nie może. « Gdybyż, powiada, zastraszone królewską władzą bądź senat, bądź stan rycerski, zagarnął był moc w swoje ręce! Ale jedno tylko zajmowało zdaje się obywatela, jak wszelką władzę osłabić, i do zupełnej przywieść niemocy. » Jeżeli mało w ogólności zastanawiając się nad charakterem narodowym, i wpływem nań instytucyj naszych, nie rozwinął dostatecznie wygórowanego u nas indywidualizmu, (czemu chociaż zawdzięczamy może nie jeden z wielkich w historii naszej charakterów, to też niezaprzeczenie i mnóstwo nieszczęść przypisać musimy), zwrócił za to autor pilną i trafną uwagę, na powszechne u nas staranie się o popularność, będące także jedną z prawdziwych plag naszych. « Gdzie indziej królowie, powiada on, w Polsce stan obywatelski miał dużo pochlebców; odmawiać surowych prawd narodowi, osłaniać, usprawiedliwiać zgubne grzechy, zwalo się u nas i zowie się jeszcze patriotyzmem « ztąd też za królów elekcyjnych, wolność była w uściech każdego, jakoby trunek dla spragnionych, więc popili się nim wszyscy, bo dostał naród hojnych i licznych do tego trunku cześniaków. »

W istocie, pomimo częstych i na pozór wszechmocnych sejmów, pomimo liczniejszego bez porównania niż gdziekolwiek bądź zastępu uprzywilejowanych, czyli też uprawnionych, nie mieliśmy właściwie rządu reprezentacyjnego. Nieznany on był starożytności całej; wyrobił się zwolna, pod wpływem Kościoła i jego instytucyj. Polska o kilka wieków później stawszy się państwem chrześcijańskim, nie zdołała jeszcze takich instytucyj w całej pełni w sobie rozwinąć, a kiedy z epoką odrodzenia wpływ klasycyzmu stał się przeważnym, zaczęła szukać wzorów w dawnej rzymskiej republice. Ztąd głosowanie *viritim*, ztąd przypuszczenie do rządu wszystkich uprawnionych, ztąd, gdy nawet wybierano posłów, opatrywanie ich najściślejszą instrukcją, z której sprawić się musieli na relacyjnych po skończonym sejmie sejmikach, ztąd w dalszym rozwinięciu zasady, przeważny wpływ każdego pojedynczego obywatela na sprawy i losy całego kraju. Co było możebnym w municypiach, w miastach, gdzie obradujący obywatele zbierali się na *Forum* lub w *Agorze*, to zastosowane do rozległego, rolniczego kraju, musiało zrodzić bezrząd i zamieszanie. Zamiłowanie to we wzorach starożytnych, i ich wpływ znaczny w czasie największego u nas rozkwitu nauk, możeby także pominiętym być nie powinno, przy dokładniejszym badaniu przyczyn słabości rządu naszego. Wpłynęło ono na usposobienie najświetlejszych, czego dowodem może być i sam Jan Zamoyski, autor wówczas dzieła *O Rzymskim Senacie*; a jeżeli z jednej strony rozwinęło pewne cnoty obywatelskie i charakterem dodało hartu, to z drugiej, utrudniło utworzenie społeczności nowożytnej, bardziej wykształconej, organicznej, dla której koniecznym warunkiem istnienia, jest mądra równowaga wolności i władzy.

Przechodząc dalej obieralnych królów, autor rozprawy zatrzymuje się dłużej nad panowaniem Zygmunta III, i broni go od upowszechnionych pomiędzy nami zarzutów nietolerancji, uporu, osobistych widoków. Oddając sprawiedliwość gorliwości jego dla Kościoła, przytacza zdanie współczesnego arianina-patrioty, Arciszewskiego, który powiada: « Na religii katolickiej zasiał w Polsce prawa i rządy krajowe, jakby na fundamencie; nieprzyjacieli to ojczyzny, ktoby jej wszelkiego przodkowania nie dopuszczał, *dicto vel facto* naprzykrzał się, a przez wzgląd na całość ojczyzny gardła za nią nie poniósł, katolikiem nawet nie będąc.» Wykazuje autor jak senat przy wstąpieniu Zygmunta na tron w większej części protestancki, pod koniec rządów tegoż monarchy stał się zupełnie prawie katolickim, z tychże samych niemal składając się rodzin, ale bez najmniejszego gwałtu, bo też, jak słusznie uważa, « trudno byłoby czegokolwiek z takimi panam

gwałtem dokazać. » Tłumaczy dalej pobudki wojen kozackich, a jeżeli nie dosyć uwzględnić różnicę plemienną między Moskwą i Polską, i upatruje możebność połączenia wleczas pod jednym berłem tych dwóch państw jak dawniej Jagiellońskiej Litwy z Piastowską Koroną, to niezbite daje dowody tego, jakie szkody krajowi i wszystkim wielkim przedsięwzięciom owego czasu zadało samowładztwo szlacheckie i prywata naszych możnych, jak je słusznie nazywano, *królewiat*. Odtąd wszystko szło szybkim krokiem ku większemu coraz rozprzężeniu, i widzimy je w rozprawie naszej, roz-taczające się coraz bardziej. Przy książęcych prawach szlachty, przy zupełnej bezwładności sejmów nieokreślonych żadną ustawą, powstają zrazu coraz częstsze konfederacye, bunty żołnierskie, rokosze, kraj zostaje bez wojska i skarbu. W pierwszej już połowie XVII wieku, rozwieleniony stan rycerski zdobywa na królu (1638) obowiązek dawania na sejmach posłom ziemskim szczegółowej wiadomości o najtajniejszych sprawach państwa (*ratio senatus consultorum*)—roszczenie, jakiego nawet Konwencya francuzka nie miała, względem Komitetu, któremu władzę wykonawczą poruciła! Wszelka polityka która, jak słusznie powiada autor, « żyje tradycją, i rozwija się samém pasmem cichych, trwałych, nieprzerwanych usiłowań » a nigdy przez tłum cały prowadzoną być nie może, staje się odtąd dla Polski niemożebną; rozbijają się o płochy opór szlacheckiego stanu najbawienniejsze plany Władysława IVgo, jak się później rozbiły wszystkie usiłowania reformy, i jego następców i najznakomitszych u nas mężów stanu. Jakby po fatalnej pochyłości stacza się kraj do sejmu Sicińskiego, nareszcie do konfederacyi Tarnogrodzkiej i tych nieszczęśnych elekcij, na których obce złoto i obce bagnety dawały nam panów, a niemoc ostateczna przy ociemieniu narodu wydała nas na pastwę cheiwych i przewrotnych sąsiadów, których ciąglém przez wiek prawie cały usilowaniem, było utrzymanie u nas tak zwanej *złotej wolności* i jej *żrenicy*, jak się wyrażano, najgubniejszego ze wszystkich praw *liberum veto*.

Gdyby autor rozprawy założył był sobie śledzenie przyczyn słabości rządu, zapewneby jedną z nich jeszcze znalazł w braku żywiolu mieszczańskiego w Polsce, która nie wiele miast licząc, jeszcze je miała w znacznej części zaludnione przez obcych. Gdyby malując stopniowe przeradzanie się konstytucyjnej ustawy naszej, chciał dać równie dokładny obraz całego XVIII wieku, musiałby się zatrzymać dłużej niż to uczynił, nad ostatecznemi usilowaniami narodu, nad sejmem czteroletnim i ustawą 3go maja; gdyby nareszcie, jak tego nawet żądał konkurs, zajął się skreśleniem charakteru narodowego, znalazłby jeszcze tło prawdziwe

do swego obrazu, wytłumaczenie nie jednej chwili dziejów naszych, i nie jedną też stroną dodatnią. Ale mu wyraźnie o strony dodatnie nie chodziło. Zaiste, wiedział on dobrze, że je każdy z nas nosi w duszy, że bez tego, w wiekowym już grobie nie byłibyśmy wytrwali! Gdyby sam w przyszłość ojczyzny nie wierzył, zapewneby i obecnej nie był się podjął pracy. W obec niedawnej jeszcze u nas szkoły historycznej, tak dla miłości własnej narodu wygodnej, a podnoszącej do ideału konstytucyjną ustawę naszą, dającą się w ostatnich dwóch wiekach streścić do samowładztwa szlacheckiego i elekcyjnego królestwa, ze wszystkimi jej nadużyciami i jawną zgubą dla narodu, za patryotyczny widocznie poczytał obowiązek, przedstawić stopniowe tej konstytucyi przeradzanie się i upadek. Oparty na świadectwach najpoważniejszych naszych pisarzy, przytaczając ostrzeżenia których nie szczędzili narodowi wszystkich czasów myśliciele nasi i mężowie stanu, zebrał w jeden, smutny i boleśny zaprawdę obraz, straszliwy rozkład państwa polskiego, i wdzięczność mu się za to należy. Słuszną też zwróciwszy uwagę na nieszczęśliwą okoliczność, iż w czasie wielkiego już wybijania stanu rycerskiego, pięciu z rządu królów naszych zeszło bezpotomnie, nie zostawiając po sobie dziedzica, wykazuje, że w takim nieprzewidzianym i przewidzieć się nie dającym zbiegu wypadków, Polska w instytucjach swoich nie tylko żadnego nie mogła znaleźć ratunku i żadnej mocy, ale przeciwnie źródło największych nieszczęść i zguby. Nie ubliży to wszystkiemu co było wielkiem w przeszłości naszej, co pozostało świętém w duchu narodowym, co tyle późniejszych wywołało prac i usiłowań a tyle natchnęło ofiar i poświęceń; prawdziwą moc, surowa tylko daje prawda, a w drodze naszej pokutnej, potrzebną nam jest przedewszystkiem; ona też jedna skrócić ją nam jest w stanie.

Oceniając te wszystkie zalety rozprawy, Rada pomimo szczupłych rozmiarów tej pracy, gotową była przyznać autorowi konkursową nagrodę. Wcześniej uwiadomiona jednak własnym jego listem, iż o żadną nie ubiegając się nagrodę chce pozostać nieznanym, i że w opieczętowanym, a do rozprawy stosownie do ogłoszonego w konkursie warunku przyłączonym liście, nazwiska swego nie wymienił, i prosi aby nagroda zgodnie z ogłoszeniem, przyznana była najlepszemu dziełu historycznemu polskiemu z ostatniego dwulecia, Rada postanowiła wynurzyć mu publicznie wysokie dla jego pracy uznanie, i wdzięczne uczucie za to, iż jeden wśród grona ojczystych pisarzy na jej wezwanie odpowiedział, i pracę tę podjął, a zarazem zanieść do niego prośbę, aby ją raczył uzupełnić i w przyszłym

Roczniku Towarzystwa ogłosić pozwolił, sama zaś przystąpiła do przejrzenia dzieł historycznych, któremi piśmiennictwo nasze w ostatnich dwóch latach wzbogaconém zostało.

Zabierając się do tej pracy, Rada najpiérwej z uszanowaniem zatrzymać się musiała przed imieniem nieodżałowanego Karola Szajnochy. Wytrwałą pracą, wielkim talentem i wielką zacnością poświęconego nauce żywota, zajaśniał on między nami i zajął naczelne w Polsce wśród współczesnych pisarzy historycznych miejsce. W ciągu ostatniego roku wyszedł nawet pośmiertny tom prac jego drobniejszych, które on skromnie *Szkicami historycznymi* nazywał. Chociaż złożony po większej części z przedruków, zawiera ten tom parę nowych obrazków skreślonych z talentem i kolorytem w jakim mu nikt u nas nie dorównał, a stanowi cenny do dziejów naszych przyczynek. Nastęrczała się Radzie zręczność, wieńcząc tę ostatnią pracę przedwcześnie zgasłego dziejopisarza, oddać cześć całemu jego zawodowi i wszystkie niejako dzieła jego uwieńczyć. Gdy jednak naród cały, wznosząc po jego śmierci piękną *fundację imienia Szajnochy* już mu ten hołd oddał, w czém według możności swojej i nasze Towarzystwo udział miało, nagroda zaś konkursowa według przeznaczenia swego, ma być nie wieńcem składanym na grobie, ohociażby najbardziej zasłużonym, ale zachętą, a nawet ile możności pomocą do prac dalszych dla żyjących pisarzy — Rada znalazła, iż tylko odpowie obowiązkowi swojemu, kiedy wyrażając całe uznanie swoje dla wielkich zasług zgasłego dziejopisarza, dzieło jego pośmiertne od konkursu usunie.

Wzbroniwszy sobie oddania czci zmarłemu, żalować jeszcze Radzie przyszło, iż ograniczona ubiegłém dwuleciem, nie mogła objąć w przeglądzie swoim *Dziejów Polski* p. Józefa Szujskiego, i przyznając nagrodę najlepszej jaką dziś posiadamy ogólnej historii polskiej, mającej stać się książką podręczną kształcącego się pokolenia, oddać należne uznanie zasługom młodego a niezmordowanego pracownika na polu piśmiennictwa krajowego, jasności jego wykładu, obranej przezeń metodzie, oraz zacnemu uczuciu z jakim ocenia wypadki i ludzi.

Autor obszernej pracy nad *Zabajkalską krainą i Podróży etapami do Syberyi*, p. Agatona Giller, wydał w przeciągu dwóch lat ostatnich wstępne dwa tomy do *Historji powstania narodu polskiego 1861-64 r.* Ciesząc się, że wypadki ostatnie, « tём bardziej, według słów autora, potrzebujące wyjaśnienia, że w tajemnicy poczęte i tajemniczą kierowane ręką, tym nawet którzy w nich udział brali w znacznej części są nieznané, » doczekały się tak świadomego rzeczy dziejopisarza, i spodziewając się że ten

za cel sobie założywszy prawdę, wiele światła rozlać na nie potrafi, oczyści z oszczerstw nieprzyjaciół i da obraz pełen nauki dla narodu, żałować musimy iż autor za stosowne uznał rozpocząć swe dzieło od obszernego rozbioru pism czasowych, w znacznej części już zapomnianych, a odnoszących się do tych wypadków, i temu wyłącznie dwa pierwsze tomy swej pracy poświęcił. Właściwej więc historii powstania oczekujemy jeszcze; ogłoszona zaś część jej wstępna, pomimo wyjaśnień jakie rozbiór pism różnych autorowi nastreczył, pomimo wielu ciekawych, z właściwą mu łatwością pisarską opowiedzianych rzeczy i dodanych na końcu każdego tomu dokumentów, ma raczej polemiczny charakter i nie będąc właściwie historią, nie mogła być zaliczoną do rzędu dzieł, którymi się Rada obecnie zajmować miała.

Tyłu pracami na polu historycznego piśmiennictwa zasłużony hr. Aleksander Przeździecki, w ubiegłym roku, w obszernej czterotomowej publikacji swojej p. t. *Jagiellonki polskie w XVI wieku*, złożył narodowi owoc dwunastoletnich, jak się wyraża, poszukiwań i kilkoletniej pracy. Jeżeli sam na wstępie skromnie wypowiada, że dzieło jego nie rości sobie żadnego prawa do tytułu historii, to nie mniej dla tego, monografie wypełniające dwa pierwsze tomy są pełnymi prawdy i kolorytu, a niezmiernie cennymi obrazami tej epoki; mnóstwo zaś skrzętnie nagromadzonych materiałów składających całe to dzieło, stanowi znakomity przyczynek do historii naszej XVI wieku. Opowiadając domowe dzieje zacnych Jagiellonek, straszne przygody towarzyszek królewien naszych, sławnej Halszki z Ostroga, autor przed oczami naszymi przeprowadza mnóstwo najpoważniejszych historycznych postaci owych czasów, a w sposób tak zajmujący, tak pełen życia, że się nam cała ówczesna społeczność odtwarza, z obyczajami swojemi, wiarą, prostotą, a także ze swojego czasu zepsuciem i nadużyciami; że na każdym prawie kroku spotykamy nowe, nieznanne często dotąd, a z wielkim kunsztem ułożone w całość, szczegóły odnoszące się do królowy Bony, obu Zygmunatów, a nawet i pierwszego u nas po śmierci ostatniego z Jagiellonów bezkrólewia. Wiedząc ile podróży przedsięwziąć, jakie trudy ponieść trzeba było, dla zebrania materiałów rozrzuconych i niemal zakopanych po archiwach i bibliotekach, w Wolfenbüttel, Berlinie, Wiedniu, Lwowie, Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Dubnie, Nieborowie i t. p., i mając przed sobą owoc tych długoletnich zabiegów i usiłowań ogłoszony z całą starannością i typograficznym nawet przepychem, Towarzystwo Historyczno-Literackie nie mogło nie uczcić tej wytrwałej pracy, tej gorącej rzeczy ojczyrstych miłości, i przy-

najmniej najszczerzego od siebie podziękowania nie złożył zacnemu badaczowi.

Za obowiązek dla siebie uważamy też zwrócić uwagę, na drobną co do rozmiarów, ale pełną treści i znakomitą prawdziwie pracę księcia T. L. pod tytułem : *Trzy rozdziały z historii skarbowości w Polsce*, wydaną w Krakowie w ubiegłym roku. Autor w opowiadaniu swoim objął krótki peryod lat dwudziestu pięciu, od 1507-1532 r. Jest to zapewne wyjątek z obszernego dzieła, ale mieści w sobie mnóstwo nowych, szkoda tylko że nadto treściwie opowiedzianych rzeczy, ciekawych, głębokimi spostrzeżeniami powiązanych, a nowym światłem rozjaśniających naszą Zyguntowską epokę.

W tymże czasie obdarzył nas także p. Walewski drugim tomem *Historji wyzwolenia Polski za panowania Jana Kazimierza*, doprowadzającym te dzieje do 1658 roku. W obszernej pracy, pełnej nauki i poświęconej głównie zewnętrznym naszym stosunkom, uczony profesor, oparty na nieznanym dotąd w znacznej części dokumentach tajnego wiedeńskiego archiwum, dokładniej niż ktokolwiekbądź dotąd, opisał dyplomatyczny przebieg sprawy polskiej wówczas, współzawodnictwo Francji i Austrii przy dworze polskim, cały szereg długich, rozmaitym kolejom ulegających rokowań, i wielkie na tę stronę dziejów naszych rozlewając światło znakomitą historji naszej oddał usługę. Uznając całą wartość obszernych jego poszukiwań, i znaczenie nowych dokumentów i faktów jakimi dyplomatyczną zwłaszcza stronę dziejów naszych wzbogacił, Rada Towarzystwa nie mogła ani wszystkim jego wnioskom przyznać słuszności ani też podzielać stanowiska, jakie obrał w zapatrywaniu się na ówczesną epokę. Zgadzać się na to, że współzawodnictwo habsburskiej i burbońskiej dynastji przeważnie wówczas wpływać musiało na losy elekcyjnej Polski, niepodobna w obec skreślonego nawet przez autora obrazu polityki austryackiej względem nas, przyznać jej bezinteresowności, ani też do owej epoki stosować wyobrażeń legitymistycznych, których wtenczas nie znano, bo ich zaprzeczenia nie było. Wyrób to dopiero XIX wieku; teoria nowa, stawiana naprzeciw równie nowej teorii ludowego wszechwładztwa, sformułowana po raz pierwszy na kongresie wiedeńskim przez Talleyranda, który odkrył w niej podstawę i jakby punkt wyjścia dla obrad nad uorganizowaniem wstrząśniętej do głębi Europy. *Distinguera tempora*, jest niezawodnie pierwszym przepisem historyka, i nieszczęśliwą musimy nazwać próbę, która do XVII wieku stosuje wyobrażenia i hasła chwili obecnej.

Co do stosunku Austrii z nami w owym czasie, to jeżeli monarchia Habsburgów w istnieniu Polski musiała własny już wtenczas upatrywać interes, nie mniej dla tego jest wyraźnym, z samego nawet opowiadania autora, że długi czas skłonniejszą była do przymierza z Karolem Gustawem niż z Janem Kazimierzem, i od rozbioru Polski nawet nie była wtenczas daleką; posel austriacki Lisola, między argumentami mającemi skłonić dwór jego do udzielenia Janowi Kazimierzowi pomocy, przytacza i ten, że gdy wojska cesarskie będą w Polsce, przy jej podziale, Austriya część pewną dla siebie zagarnąć będzie mogła. Na kilka dni przed śmiercią Ferdynanda III zawarte przymierze, wykonał dopiero Leopold Iszy, nie posiadający jeszcze korony niemieckiej, kiedy związek francuzko-szwedzki mógł wielkie dla niego w Niemczech przygotować niebezpieczeństwo, a zajmujący znaczną już część Polski Rakoczy, groził utworzeniem strasznej dla Austrii z drugiej strony potęgi. Jak zresztą ta pomoc wojenna była nieznaczającą, jak wojska cesarskie oczekiwane z upragnieniem, stały się wkrótce prawdziwą plagą dla kraju, który domagał się ich oddalenia; na to sam autor mnóstwo przytacza dowodów. W przyjęciu pośrednictwa Francyi przy rokowaniach o pokój ze Szwecyą, szanowny profesor upatruje jeden z najgubniejszych wypadków historii naszej, przypisując mu straszniejsze następstwa niż najściom Tatarów i Szwedów; twierdzenie to, pomimo szkody jaką nie raz w XVIII wieku przyniosło nam przymierze francuzkie, musi pozostać więcej niż zagadkowym, a słuszniej zdaje się daleko, do najszkodliwszych w następstwach swoich wypadków tej epoki, należałoby zaliczyć za pośrednictwem posła austriackiego Lisoli zawarty z elektorem brandenburgskim pokój w Welawie, który uznając udzielnosc Prus książęcych, stał się kamieniem węgielnym pruskiej potęgi. Pomimo tego, że własne usiłowania narodu i powstanie 1653 roku szanowny profesor skreślił z życiem i mocą, że szeroki udział w niem nawet ludu wiejskiego wyraźnie wykazał, całą zasługę ówczesnego wyswobodzenia Polski przypisuje on jednak Austrii, i nie obraza w nim uczucia niepodległości narodowej myśl kombinacyi, która już w XVII wieku pragnęła z Polski wówczas samoistnej, uczynić część składową państwa habsburgskiego. Nie mniej szanownemu dziejopisarzowi zarzucić przychodzi zupełną nieznajomość moskiewskich źródeł i samej Moskwy, którą najmylniej uważa za przejętą zasadami konserwatywnymi. Wierząc z wielu innymi, że była skłonna do przyjęcia katolicyzmu, w zjednoczeniu jej z Polską pod berłem W. Kniazia Aleksego, któremu w ugodzie wileńskiej korona nasza była obiecana, upatruje on wzniosłą, dla charakteru

nawet narodowego zbawienną kombinacyę, przez którą moglibyśmy nabyć brakującego nam zachowawczego pierwiastku. Straszne dzieje poróżbiorowe dostatecznie nas uczą, ileśmy pod względem charakteru i zachowawczych zasad na poniewolném z Moskwą połączeniu zyskali, i niepodobna w jedyném uczuciu ślepego dla władzy posłuszeństwa dopatrywać konserwatyizmu zachodniego, wyrobu długich wieków cywilizacyi.

Możnaby jeszcze z nie jednym przeciw szanownemu autorowi wystąpić zarzutem, żalować że na społeczne u nas stosunki nie dosyć baczej zwrócił uwagi, że głównej przyczyny nieszczęść naszych nie chciał dojrzeć w wadach wewnętrznego organizmu, którego naprawie podczas rokосу Lubomirskiego przeszkadzała też sama Austria, którą on za zbawcę Polski ówczesnej uważa, i jako wzór państwa na chrześcijańskich zasadach opartego przedstawia. i t. d. Dla tych wszystkich powodów, oddając całą sprawiedliwość źródłowej części tego dzieła, wielkiej ilości nagromadzonych w niem faktów i trafnym często postrzeżeniem autora, Rada nie mogła przyznać mu nagrody.

Miała jeszcze przed sobą Rada poważną pracę członka naszego Towarzystwa, p. Karola Hoffmanna, p. t. *Historya reform politycznych w dawnej Polsce*. Szanowny autor skreśliwszy w krótkości pierwiastkową formę rządu u nas, i zdawszy sprawę z przywilejów zapewnionych szlachcie na zjazdach Budzyńskim i Koszyckim, a następnie z rosnącej przewagi stanu szlacheckiego, która już nierządem grozić zaczynała, w pierwszym rozdziale przechodzi z kolei rozmaite usiłowania reformy, z których pierwsze upatruje na zjeździe 1442 r. za Warneńczyka. Nie doczekały się one wykonania, a mądre rady Jana Ostroroga i później Filipa Buonacorsi, szczęśliwszemi nie były; po pierwszych nie zostało śladów w historii sejmów naszych, drugie tylko obarczone brzemieniem przekleństw stanu rycerskiego przechowały się w pamięci, chociaż uczony Włoch ożeniony z Polką, przyjaciel Grzegorza z Sanoka, był najżyyczliwszym dla przybranej ojczyzny i fundusz swój cały jej nawet zapisał. W kolei lat, przy coraz bardziej rosnącej przewadze klasy uprzywilejowanej, daremnemi okazały się wnoszone na rozmaitych sejmach projekta naprawy; nie zdołały trafić do umysłów szacowne pisma Frycza Modrzewskiego, Górnickiego, Piotra Grabowskiego, nie upamiętały ich przestrogi takich mężów jak Skarga, Krzysztof Warszawicki, Starowolski. Pogardzano lekarstwy i lekarzami, jak mówi autor, chociaż słowo « giniemy » było już w ustach każdego. Przy rosnącym rozprzeżeniu wewnętrzném, speliły na niczém plany reformy

wielkiego Władysława IVgo, projektu Bieniewskiego starosty czernichowskiego, nawet zmywy Jana III z Francją, w celu naprawy « nieporządnego kształtu Rzeczypospolitej » bo przy wygórowaném i już do zasłepienia dochodzącém zamilowaniu wolności, taki mąż nawet jak Maksymilian Fredro już tej naprawy nie dopuszczał, choć zgubę kraju jasno przewidywał. Oceniając rozmaitych pisarzy nad reformą Rzeczypospolitej pracujących, autor przepominał Karwickiego, żalować zaś przychodzi, iż w ogólności bardziej swojego dzieła nie rozwinął, i zamknął je w szczytych ramach rozprawy, bo widzi i ocenia trafnie trudności jakie reformatorowie u nas na każdym spotykali kroku. Nieporządny kształt Rzeczypospolitej, jak się wyrażał obrońca Wiednia i chrześcijaństwa, sprowadził wkrótce na kraj obcy protektorat, a z nim reforma stała się jeszcze trudniejszą; przyszło do tego, że jak wyrażał się jeden z hetmanów naszych, Wacław Rzewuski : « Polska już była umarła, tylko nie wyróciła się jeszcze. » Dotknąwszy poważnych rad Leszczyńskiego i księdza Stanisława Konarskiego, szanowny autor długi rozdział swej pracy poświęca reformie, którą według słów jego, « więcej wając odrodzenie kraju niżeli blask korony, na własnych głowach przeprowadzili w 1764 r. książęta Czartoryscy » a którą w znowie z obcym wrogiem wyróciła ślepi miłośnicy swawoli. Obszerniejszy nieco w tej części, stara się historyk oczyścić twórców tej reformy z zarzutu wezwania Moskwy do pomocy, dowodząc, że odwoływanie się do sąsiadów było już niestety utartą u wszystkich stronnictw rutyną, że tarnogrodzka konfederacja o pół wieku wcześniej przywołała Moskwę, a stronnictwo reformom monarchicznym przeciwnie, patriotyczno-republikańckiem zwane, do tegoż samego udało się środka, skoro Moskwa raczyła zwrócić ku niemu oblicze. Różnica między reformatorami a ich przeciwnikami ta była, że oni wzywali interwencji obcej na korzyść naprawy, a ich przeciwnicy w interesie zgubnym dla ojczyzny. Trzeci i ostatni rozdział dzieła p. Hoffmanna, obejmując czasy *nominalnego*, jak się wyraża, bytu Polski, poświęcony jest czteroletniemu sejmowi, reformom Wielhorskiego, Staszica, Kollataja. Dzieło całe nau czające, przedstawia ciągle podniesienie władzy rządowej, jako konieczny i najpierwszy warunek wszelkiej reformy; grzeszy, zwłaszcza gdy XVIIIym zajmuje się wiekiem, niedostatecznym wnikiem w moralny stan narodu, i straszne w nim skutki długiego rozprzężenia i anarchii; główną przyczynę nieszczęść naszych i upadku upatrując w ołaczających nas nieprzyjaciolach, i na ich karb wyłącznie prawie zwalając odpowiedzialność za wypadki, zmniejsza sami użyteczność i doniosłość swej pra-

cy dla narodu. Gdyby w nas samych, we schorzałej wówczas społeczności naszej nie leżała główna przyczyna upadku, zaiste dawno już byłibyśmy wolni i nie potrzeba byłoby wiekowych ofiar i boleści dla przeblagania miłosierdzia Bożego!

Nie możemy tutaj pominąć jeszcze miękniem świeżo ogłoszonej pracy hr. Maurycego Dzieduszyckiego, o *Wacławie Hieronimie Sierakowskim*, arcybiskupie lwowskim, odznaczającej się sumiennem zebraniem i zestawieniem faktów, jasnym i pięknym wykładem; pracy, która chociaż ogranicza się do życia jednego tylko z dostojników Kościoła, ważnym jest jednak przyczynkiem do dziejów drugiej połowy XVIII wieku i jedną z lepszych monografij jakie posiadamy. Wspomnieć także należy *Zarysy historyi* zne p. Bernarda Kalickiego, które, chociaż złożone z oderwanych, nierównego interesu i wagi artykułów, a grzeszące nieraz rozwlekłością, odznaczają się wielkimi zaletami, świadczą o obszernej nał dziejami ojczyzny pracy i są wiele obiecującą ze strony młodego historyka zapowiedzią, na dalszy jego zawód pisarski.

Pozostają obszerne dzieła p. Henryka Schmitta i praca p. Waleryana Kalinki, tém ważniejsze, że tyczą się ostatnich czasów, najbardziej z przyszłością narodu związanych, a do poznania których skrzętnie się teraz zabrali badacze nasi, wiedzeni samym instynktem tak srodze doświadczonego narodu który czuje, że dobre jego sumienie polega na dokładnej świadomości dobrego i złego w jego świecie historycznym. Pan Schmitt w ostatniem dwuleciu ogłosił *Dzieje Polskie XVIII i XIX wieku* w trzech tomach, i dalszy ich ciąg p. t. *Dziejów Polski porozbiorowej* (od 1795 do 1832 r.), nareszcie pierwszy tom *Historyi panowania Stanisława Augusta*. Świadcząc o niezamordowanej pracowitości autora i gorącym przez niego zamięłowaniu sprawy ojczyzny, dzieła te przecież, będąc raczej popularnóm opowiadaniem niż poważną, spokojną, historyczną pracą, tchną zbyt często namiętném uprzedzeniem, które je pozbawia majestatu niezbędnego dla surowej mistrzyni życia, jaką ma być historia. W ostatniem z tych dzieł sam autor powiada, że w dalszych poszukiwaniach swoich, przekonawszy się o błędném nieraz zapatrywaniu się na ludzi i wypadki, inaczej je teraz niż uprzednio przedstawia. Wyznanie to, przynoszące mu najwyższy zaszczyt, samo przecież usunąć już musiało pierwszą jego pracę od nagrody przeznaczonej dla najlepszego dzieła historycznego z dwóch lat ostatnich. W *Dziejach porozbiorowych*, którym chętnie pierwszeństwo przed innemi wyliczone ni tu dziełami szanownego pisarza przyznajemy, trudno nam także podzielać wszystkie jego wnioski

i dowodzenia. Słuszna, że nas samych obwinia iżeśmy w r. 1812 mało zdziałali, zbytecznie polegając na wszechmocy i dobrej dla nas woli Napoleona I, ale trudno z drugiej strony się zgodzić na systematyczny optymizm z jakim tłumaczy politykę Cesarza Francuzów względem Polski, kiedy tyle przeciwnych mamy na to dowodów. Nie możemy też z autorem upatrywać jedynej a przynajmniej głównej przyczyny niepowodzenia sprawy w 1812 roku, w apostołowaniu jak się p. Schmitt wyraża, związku z Aleksandrem przez ks. Ogińskiego i Lubeckiego. Z prawdziwą radością i szczerem uznaniem witając na ostatniej karcie jego książki to zdanie, które swą pracą zamyka, że « ofiar poświęcających się bez namysłu było już nadzwyczaj wiele, i że dziś trzeba łącznej, sumiennej a wytrwałej pracy, której owoce będą początkiem nowej ery dziejowej narodu naszego » musimy zauważać, że aby go nawet do tego przygotować, w samej historii bardziej wszechstronny i gruntowny, ściślej do potrzeb obecnych przystosowany pokarm podawać mu należy, i że jeżeli praca p. Schmitta jest porządną, choć jeszcze nie dosyć wyczerpującą i nie wszędzie udowodnioną opowiadaniem usiłowań odzyskania niepodległości, nie jest ona właściwie *dziejami* porozbiorowemi ujarzmionego narodu.

W rozpoczętej teraz *Historji panowania Stanisława Augusta*, która już mieści nie jeden dotąd nieznaną dokument i wskazuje źródła z jakich czerpał szonowny autor, napotykamy zawsze mnóstwo rzeczy nieudowodnionych, a razi także często zupełnie niekrytyczne przejęcie się uprzedzeniami i namiętne sądy stronnictw ówczesnych. Szonowny autor nie doszedł jeszcze do tego, aby w samym stanie narodu, jaki rozprzężenie ogólne i wykrzywienie instytucji spowodziło, ujrzał przyczynę nieszczęść naszych, potrzebuje on zawsze kozłów ofiarnych, na którychby winę całą mógł złożyć. Wykazawszy bezsilność zupełną władzy królewskiej, obszernie się rozwodzi nad wielkim wpływem jaki mógł mieć król, przez rozdawnictwo łask i urzędów, gdyby był zdolnym i miłością ojczyzny tchnącym człowiekiem; a że tego nie dokonał, że narodu około siebie skupić nie potrafił, więc winien jest, bo najpierwszego nie dopełnił obowiązku. Bardziej niż przedtym dla Czartoryskich wyrozumiały, przyznaje im najlepsze dla narodu chęci, zgadza się, że droga jakiej dla dokonania reformy użyli była jedynie możebną, ale że się im nie udało, że uratować ojczyznę nie potrafili, więc na nich całą odpowiedzialność za wszystkie nieszczęścia zwała, powtarza nawet namiętne jednego z ówczesnych stronnictw odgłosy o podstępnie morderstwie Tarły, któremu nie wiadomo już na jakiej zasadzie, przyznaje najwyższe polityczne zdolności.



Widzi całą niedolę kraju, boleje nad nią, ale z dawną jeszcze do rozmaitych ludzi goryczą, która go sądu spokojnego pozbawia i staje się przyczyną nie rzadkich z samym sobą sprzeczności. Nie chce on uznać, że obwinianie indywidualów nie przyczynia się do uleczenia nas z błędów dawniejszych, nie nie buduje, sił nie przyczynia, często bywa niesprawiedliwością, i że tylko spokojne a sumienne rozpatrzenie się w wadach instytucyj naszych i charakteru narodowego, może uzdolnić nowe pokolenie do skutecznej radal służby ojczyźnie i przygotować do tej pracy, do jakiej je sam w patryotycznym swém uczuciu powołuje.

Takim kierunkiem odznacza się właśnie dzieło p. Waleryana Kalinki : *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta*, którego pierwszy tom wyszedł w ubiegłym roku. Autor ogłosił w niem zbiór nieznanych dotąd dokumentów do tej epoki. Widzimy tam między innymi, korespondencyą Katarzyny II ze Stanisławem Augustem, dziennik Bulhakowa, projekta i instrukcyę Imperatorowej, listy jej do Potemkina, jedném słowem mnóstwo rzeczy i świadectw, największej, niezmiernej wagi, a których wyjścia na jaw, i jeszcze z rąk polskich, zaledwo teraz spodziewać się było można. Wszystko to poprzedza własna, obszerna praca autora, która chociaż przez niego skromnie *wstępem* tylko nazwana, jest właściwie najgruntowniejszą z prac jakie nad temi czasami posiadamy. Obok dokładnej znajomości historii politycznej całej epoki, znajdujemy w tej książce głębokie jeszcze studyum psychologiczne nad stanem moralnym narodu i ścisły z samymi sobą obrachunek, a jeżeli « ostatniém słowem historycznych z tej epoki świadectw musi być przekonanie, że sami byliśmy głównymi sprawcami naszego upadku i że nieszczęścia jakie na nas spadły były zasłużoną przez naród pokutą » tém większa autorowi należy się wdzięczność za pokazanie nam tego zwierciadła, w którym żywą przestrogę dla siebie znajdzie naród na dziś i jutro, i za uczynienie tego wyznania, które musi być początkiem rzeczywistego dźwignienia się i poprawy, a jak słusznie mówi sam autor, wypowiedziane i przyjęte przez nas, stawi jeszcze za nami całą prawdę, jak z naszej strony, w odwiecznym sporze z Moskwą, cale już posiadamy prawo.

P. Kalinka dzieło swe rozpoczyna od obrazu zagranicznych Polski stosunków w epoce pierwszego podziału. Skreśliwszy na początku ogólne opinii publicznej usposobienie dla nas w Europie, od której w skutek naszej niemocy i do najwyższego stopnia doprowadzonej anarchii, zupełnie prawie byliśmy zapomnieni, opowiada kolejno stosunki nasze z Prusami, Austryą i Anglią;

malując wszystkie sprawami europejskimi kierujące osoby, daje przerażający obraz XVIII wieku i zupełnego wówczas zachwiania w umysłach uczucia prawa i słusności; na stosunki nasze z Francją wielkie rozlewa światło, wykładając dwoistą u nas politykę gabinetu wersalskiego. Przechodząc później do stosunku Polski z Moskwą, daje obszerną charakterystykę Stanisława Augusta i Katarzyny, kreśli następnie dzieje reformy 1764 r., najsmutniejszej pamięci konfederację Radomską i pierwszy podział, wszechwładny potem wpływ Moskwy w tak uszczuplonej ojczyźnie, nareszcie opisuje szczegółowo zjazd w Kaniowie. « Panowanie Stanisława Augusta, jak sam powiada, jest chwilą zagłady ale i początkiem dźwignia się Polski; epoka to nie skończona, jej historia jest jakby historją każdego z nas. » Słowa te określają stanowisko autora. W smutnych tych dziejach, malując nam zagnieżdżony w narodzie duch nierządu, utrudniający wszelką reformę i ułatwiający Moskwie wykonanie jej planów, stawia on przed oczami czytelnika wszystkie działające postacie i rozmaite u nas stronnictwa — sądzi zaś wszystkich z wysokiego moralno-psychologicznego stanowiska, bez namiętności i jakiegokolwiek gorzycy. Jeżeli dla niejednego z uważanych przez czas długi za główne nieszczęść sprężyny, znajduje pewne uniewinnienie, jeżeli Stanisława Augusta między innymi, nie raz usprawiedliwia, to nikomu też zasłużonej nie szczędzi nagany, a Królowi niemniej od innych. Zastanawiając się obszernie nad sejmem podziałowym (1773 r.) i zdając sobie sprawę z ówczesnego stanu Polski, kiedy armii gotowej nie było, a nawet popolite ruszenie nie dostarczyłoby siły znaczniejszej w kraju spustoszonej i tak bardzo skłóconej w sobie, potępia Stanisława Augusta stanowczo za podpisanie podziału. « Choć broń państwa nie było czém, powiada, można było jeszcze i należało stać przy swém prawie, choćby z bezbronnemi rękami. Nikt nie jest obowiązany działać, jeśli działanie moc jego przechodzi, ale nikomu nie wolno przystąpić do złego, dla tego że mu przeszkodzić nie może. Jest w prostej odmowie siła, która z wierności dla obowiązku, z poczucia swego prawa powstaje, a która nie raz samo prawo zdoła uratować. » Przechodzi dalej wszystkie możliwe następstwa odmowy królewskiej, a karty te do najpikniejszych w tej książce należą.

W obsernej i szczegółowej charakterystyce Króla, między innemi powiada: « Stanisław August, był typem wszystkich ludzi celniejszych, którzy od pierwszego podziału aż pod koniec XVIII wieku u nas zaświecili; sąd jaki spadnie na niego musi i tamtych dosięgnąć. Były to w ogólności głosy mocne, charaktery wątle. Na ludzi tak usposobionych do pewnego

tylko kresu liczyć można; w czasach mniej więcej spokojnych, mogą oddać ważne usługi, lecz gdy nadejdzie czas próby i konieczność wystawienia się, zmiękną i wstydem się okryją. Charaktery zwodnicze, trudne do określenia; ani chwalić, ani ganić ich niemożna bez ciągłych zastrzeżeń. Są w życiu Stanisława epoki, które wymuszają uznanie na jego nieprzyjaciółach; są inne, w których systematyczni obrońcy odstąpić go są zniewoleni. » Tę wielką miarę, tę bezstronność zachowuje autor we wszystkich swych sądach, a jeśli przychodzi do przekonania, że nie kilku lub kilkunastu ludzi było winnych, ale że właściwie zawinił cały naród, to zaraz dodaje: « Wyliczając grzechy pokolenia, z którego dzisiaj w grobach już tylko prochy zostały, nam potomnym nie godzi się zapomnieć, że od niego to zaczynają się dzieje narodowej pokuty, że jeśli grzechy jego były ostatnią przyczyną upadku, to jego cierpienia i trudy stały się zadatkami odrodzenia; że od tej głównie epoki weszła w rachubę sił narodowych, tajemnicza moc ofiary, która sprawiedliwość Bożą wciąż przejednywa, i nawet po klęskach śmiertelnych naród jeszcze cuci; że więc, jeżeli jest za co obwiniać, jest za co być wdzięcznym, i że wreszcie do historii należy zarówno to wykazywać co kraj rozstroilo, jak i to co go podnosi, krzepi i uszlachetnia. » W tym uczuciu i z tą myślą rozpoczęte, a na sumiennej znajomości źródeł i obszernej wiedzy oparte, najważniejszymi dokumentami wzbogacone, dzieło p. Kalinki, stało się prawdziwym obrachunkiem z tą przeszłością która, jak powiedział, w nas samych żyje, obrachunkiem tym dzisiaj konieczniejszym, że jak się wyraził, « dzisiejsze pokolenie nieszczęśliwsze może od innych, ale w swej wierze w Polskę zaciętsze a dłużniem wyprobowane cierpieniem, może już ten rachunek odbyć z pożytkiem, spokojnie, a bez fałszywej i zgubnej dla nas że samych litości. » Jakiegokolwiek światło na tę epokę rzucić mogą ukryte dziś jeszcze materiały i nie jedną stronę wypadków wybitniejszą uczynić, to pewna, że psychologiczne studjum p. Kalinki nad narodem w końcu XVIII wieku, i nad tem nieustannie bijącym jak się wyraża, źródłem błędów naszych, nad wadami naszego charakteru, pozostanie prawdziwem i niezmiennem. Ono też przedewszystkiem nadaje pracy jego wielkie i wyjątkowe znaczenie i zasługę pisarza w obec narodu podnosi. Dzisiaj dzieło to powinno być przedmiotem rozmyślań każdego Polaka.

Z wysokiego moralnego stanowiska zapatrując się na sprawy nasze, autor też samą miarę stosuje i do nieprzyjaciół Polski. W ocenianiu Moskwy, nie dosyć zdając sobie sprawę z ducha narodowego i przeceniając może wpływ Katarzyny na dalszy jego rozwój, dowodzi, wbrew zdaniu wszyst-

kich historyków moskiewskich z czasów dzisiejszych, że rozbiór Polski nie tylko nie był koniecznością, jak utrzymują tamci, ale przeciwnie największą szkodą dla Moskwy. Posłannictwo jej było na Wschodzie, w Azji Środkowej; zwróciwszy się ku nam i Polskę zniszczywszy, zaniechała Katarzyna ten Wschód rozległy. » Granice trzech państw zaborczych na ziemi polskiej poprowadzone, spotkały się w wiosce *Niemirów* jakby na znak, że odtąd przez długie lata nie będzie miru w Europie. » I nie było go też istotnie, a Moskwa coraz do nowych popychana zaborów, « idzie wciąż naprzód tylko w kierunku swej zbrodni, coraz dalej, coraz szybciej, aż dojdzie do kresu. Wróci ona po za Dniepr, jeśli nie po za Don i nad Wolgę. Wówczas, po strasznych szarpaniach i bolach, otworzą się jej oczy i spostrzeże, że ów wiek czy półtora klamaney wielkości, na grobie sąsiedniego narodu wzniesionej, były epoką największego jej moralnego upadku; zmarnowane w dziejach, następnym pokoleniom nie zostawia nic, prócz uczucia wstydu i zasłużonych nieszczęść pamięci. »

P. Kalinka, z rzadkim darem krytycznym łączy jeszcze wielką jasność wykładu i poprawność języka i stylu, treściwego, jędrnego, wolnego od wszelkich ozdób niepotrzebnych i rozwlekłości.

Rada Towarzystwa, oceniając te wszystkie zalety jego pracy, myśliła że najściślejszej dopełni sprawiedliwości stawiając dzieło p. Kalinki na czele prac historycznych polskich z ostatniego dwulecia i w skutek tego, przyznała mu nagrodę zapowiedzianą w konkursie 1867 roku.

Mając na pamięci przypadającą w tym roku trzechsetną rocznicę Unii Lubelskiej, Rada na zaczynające się teraz dwulecie, ogłasza konkurs następujący :

UNIA LUBELSKA 1569 ROKU
*z poglądem na przygotowujące ją wypadki
od Zjazdu Horodelskiego.*

Żądana praca ma wynosić od sześciu do dziesięciu arkuszy druku. Autornajlepszej rozprawy otrzyma nagrody fr. 1200 ; za pracę drugą z rzędu, Rada przyzna fr. 600.

Kto sobie życzy brać udział w tym konkursie, zechce przysłać swą pracę w rękopiśmie, pod adresem Sekretarza Towarzystwa, (Paryż, *Quai d'Orléans*, 6) najpóźniej do dnia 1 Marca 1871 roku. Rękopism powinien być przysłany bezimiennie, i opatrzony godłem wybranem przez autora;

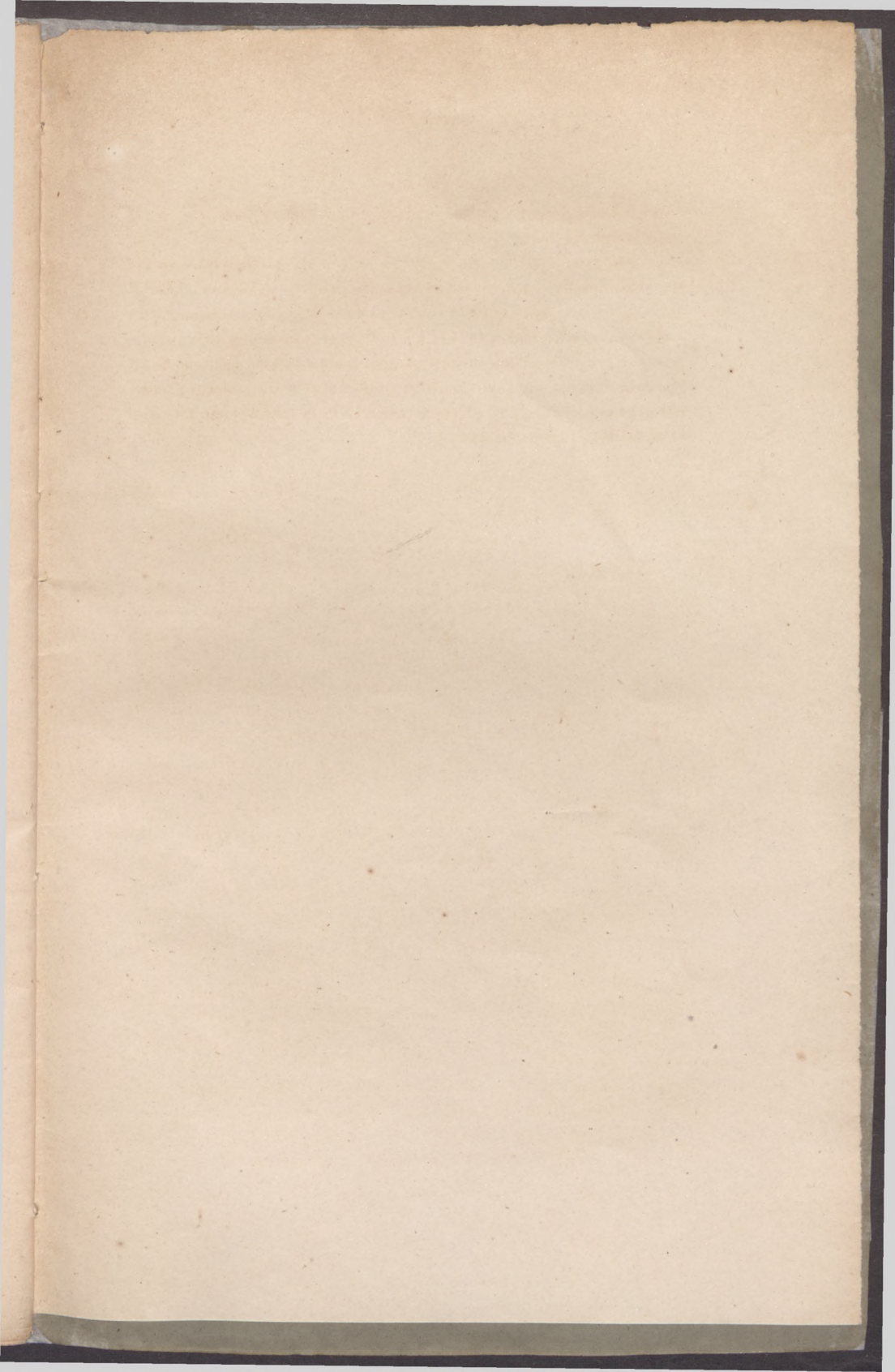
a toż samo godło ma się znajdować na liście zapieczętowanym, który autor do rękopismu dołącza.

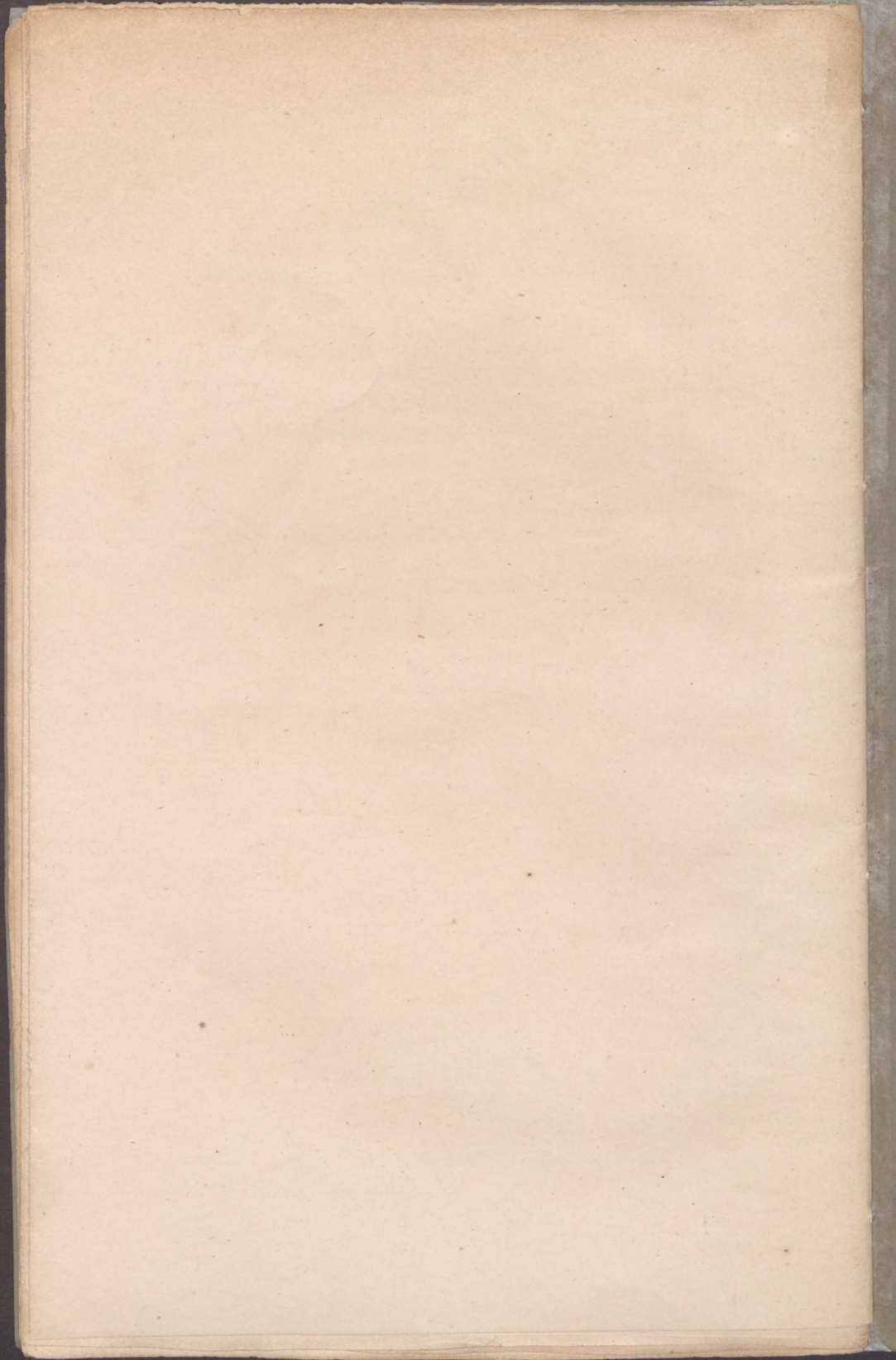
Na posiedzeniu publiczném d. 3 maja 1871 r. Rada Towarzystwa przyzna obie nagrody; zarazem odpieczętowane będą listy noszące odpowiednie godła i ogłoszone nazwiska autorów. Inne listy zostaną spalone.

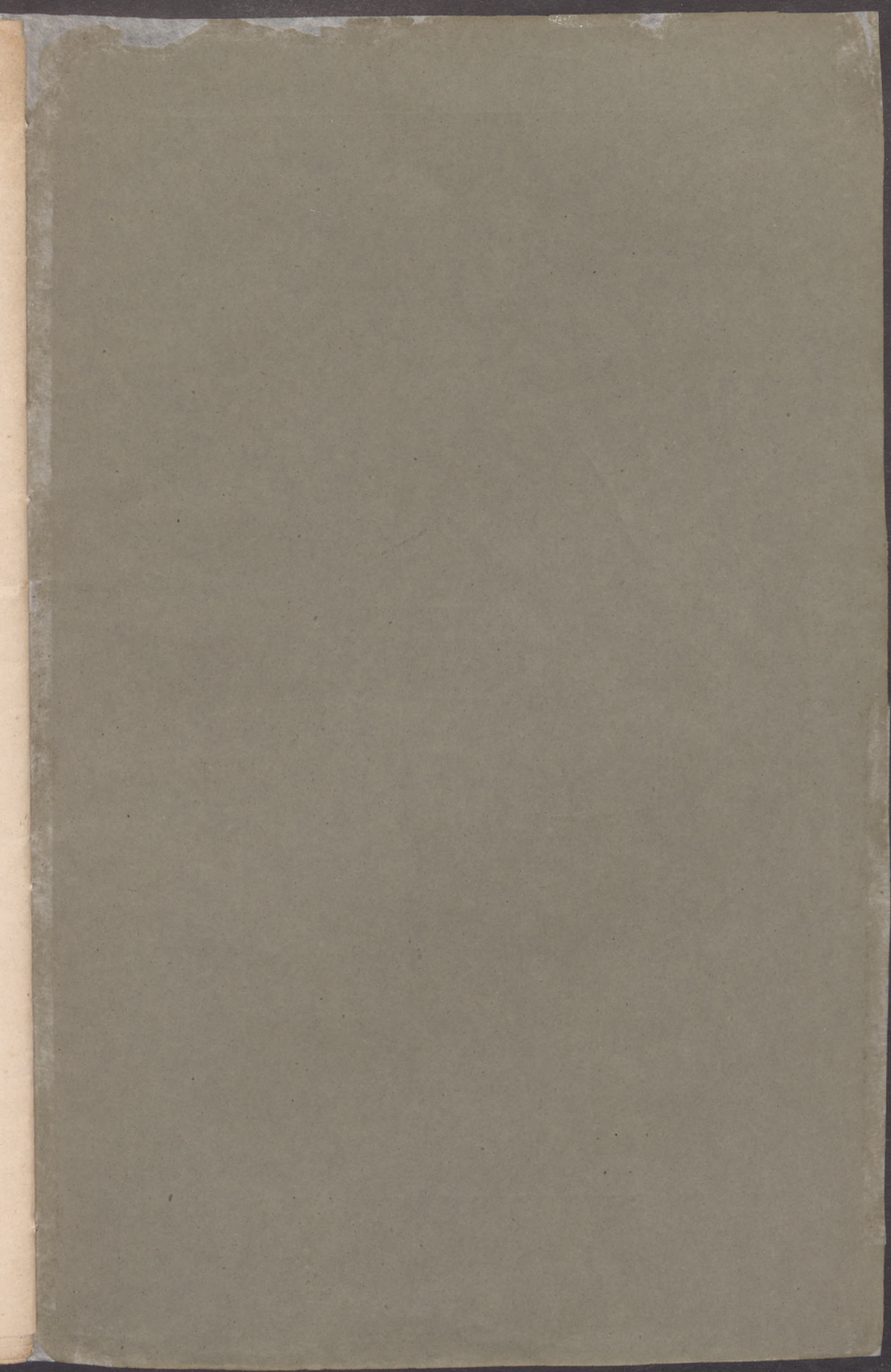
Gdyby do dnia 1 marca 1871 r. nie była przysłana żadna tego rodzaju praca, któraby w myśl obecnego konkursu zasługiwała na nagrodę, w takim razie cała summa 1800 franków, ofiarowaną będzie autorowi dzieła historycznego polskiego, które w ciągu tych dwu lat wyjdzie z druku i które Rada za najlepsze osądzi.

Paryż, dnia 3 maja 1869 r.









313 044

138

90.

PARIS. — TYP. ROUGE FRÈRES ET COMP.
rue du Four-St-Germain, 43
